

KOBIETA – MIASTO – WOJNA. DWIE NARRACJE AUTOBIOGRAFICZNE Z PRZEMYSKIEJ TWIERDZY (1914–1915)¹

ANNA PEKANIEC*

Paweł Rodak omawiając egzystencjalno-pragmatyczny wymiar wojennej diarystyki w szkicu zatytułowanym *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, zaproponował następujący podział:

Zasadniczo dzienniki wojenne możemy podzielić (chodzi tu raczej nie o ostry podział, ale o dominanty) na te, w których wojna pojawia się o tyle, o ile stanowi nieuchronny czasowo-przestrzenny komponent życia piszącego, i na te, które wyraźnie są prowadzone ze względu na wojnę, gdzie wojna stanowi podstawowy temat i punkt odniesienia.²

Oczywiście, rozróżnienie to nie zakłada istnienia nieprzekraczalnych granic pomiędzy obiema odmianami, wręcz przeciwnie, umożliwia powstawanie kolejnych wariantów. Dwie narracje autobiograficzne, które chcę przybliżyć, a mianowicie *Dziennik z oblężonego Przemyśla 1914–1915* Heleny z Seifertów Jabłońskiej i *W oblężonym Przemyśle. Kartki dziennika z czasów wielkiej wojny (1914–1915)* autorstwa Ilki Künigl Ehrenburg³, można przypisać do grupy drugiej – tekstów o wojennej osi konstrukcyjnej, niemniej zawierających w sobie także cechy grupy pierwszej⁴. Pisane ze względu na wojnę, pomimo i na przekór

* Anna Pekaniec – dr, Wydział Polonistyki UJ w Krakowie.

¹ Niniejszy tekst jest nieco zmienioną wersją referatu wygłoszonego podczas ogólnopolskiej, doktoranckiej konferencji pt. *Na tropie flâneuse. Redefinicje związków pomiędzy kategorią kobiecości a przestrzenią miejską w literaturze i sztuce XX i XXI wieku*, która odbyła się 10 czerwca 2011 roku na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

² P. Rodak, *Wojna i zapis (o dziennikach wojennych)*, „Teksty Drugie” 2005, z. 6, s. 37.

³ Cytaty z przywołanych publikacji lokowane są według następujących wydań: H. z Seifertów Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemyśla 1914–1915*, do druku przyg. i wstępem poprzedz. H. Imbs, Przemyśl 1994 [skrót HJ]; Hrabina Ilka Künigl Ehrenburg (I. von Michaelsburg), *W oblężonym Przemyśle. Kartki dziennika z czasów wielkiej wojny (1914–1915)*, przekł. z j. niem. E. Pietraszek i A. Siciak, wstęp, przypisy i oprac. S. Stępień, Przemyśl 2010 [skrót IK].

⁴ Jakis czas temu została opublikowana interesująca książka Jacka Rozmusa, w której zostały pieczołowicie scharakteryzowane autobiograficzne relacje (zostały wzięte pod uwagę zarówno autobiografie *sensu stricto*, jak i powieści autobiograficzne) żołnierzy biorących udział w wal-

niej, są świadectwami uczestnictwa, jak również próbami odcięcia się od okrutnej rzeczywistości (lub też utrwalenia jej obrazu), dzięki narracji osławiającej, a przynajmniej pozwalającej nieco lepiej ją rozumieć, co jednak nie pozbawia jej traumatycznego wymiaru. Wspomniane dzienniki traktuję jako dokumenty życia kobiet w mieście-twierdzy, które, obok wojny, jest drugim, niezwykle istotnym impulsem powodującym zawarcie paktu autobiograficznego⁵ przez autorki. Miasto, jako (poza)tekstowa dominanta kształtowało zarówno życie, jak i narrację; jego rytm wyznaczał rytm notatek⁶, mając też znaczący wpływ na strategię narracyjne obu diarystek, sposoby opisywania przestrzeni miejskiej, tematykę najczęściej pojawiającą na kartach dzienników. Uchwytne są również ślady swojej filozofii autorek-spacerowiczek, aczkolwiek uprzedzam, iż ze względu na charakter przywołanych tekstów nakreślenie portretu wojennej *flâneuse*⁷ będzie jedynie szkicem, a nie gotowym obrazem. Spacerowiczka z miasta-twierdzy jest wysoce efemeryczna, pojawia się na krótko, w wyjątkowych/nietypowych/zaskakujących okolicznościach i miejscach. Zanim przejdę do meritum – krótka prezentacja obu autorek.

Helena z Seifertów Jabłońska (1864–1936) przed I wojną mieszkała w Sanoku, ale Przemyśl nie był jej obcy, stąd pochodziły rodziny: jej matki (Zollernowie; matka Maria (1840–1916)), ojca (Seifertowie; ojciec Józef (1832–1890)), który pochowany został na przemyskim cmentarzu, podobnie jak jej młodszy brat, Karol (1866–1905), i męża (Jabłońscy; mąż autorki, doktor Jacek Jasińczyk-Ja-

kach podczas I wojny światowej, np. odbywającego służbę w Przemyślu Stanisława Gayczaka, profesora lwowskiego gimnazjum. Jego prywatne zapiski służy badaczowi jako dowód, iż w wojennych narracjach wykształciła się ciekawa figura – tekstowe „ja-żołnierza”. Por. Jacek Rozmus, *Żołnierskie narracje o wojnie światowej 1914–1918. Strzelcy, legionści, Polacy w armii austro-węgierskiej*, Kraków 2013. Żołnierskie wspomnienia, siłą rzeczy, zapewniają inną optykę oglądu niż narracje diarystek; zestawione razem z pewnością stanowiłyby nową, ciekawą przestrzeń lekturową.

⁵ Sięgam po sformułowanie zaproponowane przez Philippe’a Lejeune’a. Zob. P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, przekł. W. Gajewski, S. Jaworski, A. Labuda, R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001.

⁶ Co jest widoczne nie tylko na przykładzie poruszanych przez autorki problemów, tematów, opisywanych przez nie walk, ale także w edytorskim opracowaniu tekstów, podzielonych na części wyodrębniane zgodnie z następowaniem po sobie wojennych wydarzeń. Otwartą kwestią pozostaje, na ile ów podział zgodny był z intencjami Heleny Jabłońskiej; hrabina Ehrenburg sama zadbała o wydanie dziennika, więc z pewnością miała wpływ na jego redakcję.

⁷ Figurę kobiecej odpowiedniczki słynnego *flâneura* powołała do życia Janet Wolff, przekonująco apelując o uwzględnienie obecności nowoczesnej spacerowiczki w przestrzeni miejskiej. Zob. J. Wolff, *Kobiety i nowoczesne miasto: refleksje na temat flâneuse*, tłum. M. A. Urbańska [w:] *Co to jest architektura? Antologia tekstów*, red. A. Budak, Kraków 2002. Warto także sięgnąć do książki Katarzyny Szalewskiej pt. *Pasaż tekstowy. Czytanie miasta jako forma doświadczania przeszłości we współczesnym eseju polskim*, Kraków 2012, czy wydanej niedawno interesującej publikacji Małgorzaty Büthner-Zawadzkiej *Warszawa w oczach pisarek. Obraz i doświadczenie miasta w polskiej prozie kobiecej 1864–1939*, Warszawa 2014. Nie dotyczą one może bezpośrednio figury spacerowiczki, niemniej stanowią ważne konteksty.

bloński (1852–1912), również miejscem jego wiecznego spoczynku jest przemyska nekropolia). W nadszańskim grodzie stawiała się na prośbę Kazimiery z Zolernów Grandowskiej (1878–1918), żony szwagra (nazywanej siostrą), będącego pułkownikiem austriackiego wojska, Eugeniusza Grandowskiego (1865–1944), która powierzyła przyszłej diarystce opiekę nad kamienicami usytuowanymi przy ulicy Smolki od numeru 16 do 26A, sama z dziećmi wyjechała do Wiednia. Do Heleny miała dołączyć także jej matka. I tak dziennikopisarka została administratorką kilku kamienic (zamieszkała w budynku pod numerem 20, *notabene* – kamienica przetrwała do dziś); pięćdziesięcioletnia wdowa miała dbać, by nie zostały nadto zniszczone przez kwatrujących w nich żołnierzy, m.in. Rusinów, Polaków i Włochów (ci ostatni, pod komendą podporucznika Casagrande)⁸. Prowadzony przez nią dziennik wypełniony jest opisami zmagani z krnąbrnymi, przymusowymi współlokatorami, starań o zminimalizowanie dewastacji budynków, troski o los bliższych i dalszych krewnych, raportami z walk toczących się poza murami twierdzy, sprawozdaniami z bombardowań dokonywanych przez rosyjskie samoloty. Szczegółowo relacjonuje dwa oblężenia Przemyśla, czas rosyjskiej okupacji po poddaniu się obrońców miasta po drugim, trwającym ponad cztery miesiące oblężeniu (pierwsze trwało niecały miesiąc) oraz przejście miasta w ręce Polaków. Dziennik kończy się, gdy Helena zostaje wezwana do Sanoka przez ocalałych członków rodziny; rękopis stanowi 13 tomów o łącznej liczbie 498 stron, zdeponowany jest w Muzeum Narodowym Ziemi Przemyskiej⁹. Powojenne losy Jabłońskiej nie stały się przedmiotem zainteresowania edytorki jej dziennika.

O drugiej z autorek wiadomo nieco więcej. Helena Karolina Emilia była Austriaczką, urodzoną w Maliborze (19 listopada 1881 r; była więc o siedemnaście lat młodsza od Jabłońskiej), jako córka nauczyciela gimnastyki, Rudolfa Markla i Karoliny z domu Gobel. Otrzymała staranne wykształcenie. Poślubiła hrabiego Emila Künigl-Ehrenburga, pochodzącego z południowego Tyrolu – jak można wnioskować z dziennika, było to małżeństwo zgodne i pełne wzajemnej miłości. Do sierpnia 1914 mieszkali we Wiedniu, skąd hrabia Ehrenburg został skierowany do przemyskiego szpitala wojskowego jako oficer sanitarny. Żona nie chcąc zostać w Wiedniu sama, zgłosiła się do pracy w Czerwonym Krzyżu, zezwolenie na wyjazd do Przemyśla uzyskała niebawem. Ehrenburgowie zamieszkali przy ulicy Franciszkańskiej (kilkaset metrów dalej rezydowała Jabłońska). Helena sporo czasu spędzała, pomagając rannym żołnierzom w szpitalu – opatrywała ich rany, pisała listy do rodzin rekonwalescentów; gdy tylko mogła, zwiedzała miasto, zachwycając się nie tylko jego architekturą, położeniem, lecz także wielokulturowością. Ze szczególną sympatią odnosiła się do

⁸ Por. HJ, s. 29, 35–42.

⁹ Por. Nota edytorska [w:] HJ, s. 33.

społeczności żydowskiej¹⁰. Z Przemyśla wyjechała w połowie maja 1915 roku, po zakończeniu drugiego oblężenia – jej mąż został skierowany przez Rosjan do obozu jenieckiego. Przez Ukrainę i Rumunię wróciła do Wiednia, gdzie oczekiwała na powrót męża, z którym zamieszkała najpierw we Włoszech, by następnie przenieść się do Grazu. Kiedy owdowiała, stopniowo podupadała na zdrowiu – zmarła śmiercią naturalną we wrześniu 1940 roku w Sanatorium Psychiatrycznym (nieдалeko Innsbrucku); z dokumentów wynika, iż w grudniu miała być poddana eutanazji – w ramach hitlerowskiej akcji E, zakładającej likwidację osób chorych psychicznie lub przewlekle. Zatem kronikarka wojennego Przemyśla uniknęła śmierci z rąk współbraci¹¹. W odróżnieniu od tekstu autorstwa Jabłońskiej, jej dziennik został opublikowany niezwykle szybko, bo już pod koniec 1915 roku; sama autorka zatroszczyła się o jego wydanie – debiutując jako pisarka. Po *W oblężonym Przemyśle. Kartkach z dziennika wielkiego czasu* napisała i wydała zbiór nowel, dwie powieści, kilka pieśni (skomponowano do nich melodie na fortepian). Wtedy zaczęła podpisywać się „Ilka”, literacki pseudonim wkrótce zastąpił imiona otrzymane na chrzcie¹².

Po dygresji biograficznej, powrót do właściwego tematu. Jedno miasto¹³, konkretne wydarzenia historyczne, dwie autorki. Samotna wdowa, Polka, sprawiedliwie dzieląca narrację pomiędzy relacjonowanie Historii i konstruowanie subiektywnej historii życia codziennego w twierdzy oraz szczęśliwa żona, Austriaczka, żywiołowa, ciekawa świata, większość diarystycznych notatek przeznaczyła na opisywanie zmieniającej się sytuacji w mieście. Dzieliły je wiek, nastawienie do życia, narodowość – choć, co należy podkreślić, obie pisały o „naszym mieście”, „naszych żołnierzach” (przypominam, iż Przemyśl formalnie należał wtedy do Austrii) – każda z innych powodów: Jabłońska liczyła na odzyskanie niepodległości, Ehrenburg na odparcie rosyjskiego ataku, dzięki któremu zostałoby ocalone tak lubiane przez nią miasto.

Prywatne zapiski obu kobiet, genologicznie będące dziennikami, uświadamiają, iż wspólna nazwa gatunkowa nierzadko kryje w sobie różne odmiany diarystycznej narracji. Dziennik Jabłońskiej ma bardziej osobisty charakter,

¹⁰ Znaczący cytat: „Jakże ciekawa jestem, czy jeśli Bóg da nam zwycięstwo, pozwoli nam ono w przyszłości sprawić, iż blade, nieporuszone oblicza Żydów staną się nareszcie bliższymi? Czy ich przejmującą, smutną melancholię ożywi nareszcie ciepło przelanej na wojnie krwi nowych, nieznanych przyjaciół [...]. Uważam, że koniecznie jak najszybciej należy okazać im trochę ciepłych, ludzkich uczuć. Może okaże się to możliwe, gdy ludzie zobaczą, że i nad nimi przewalała się fala tego strasznego nieszczęścia” [IK, s. 59].

¹¹ Rekonstrukcja biografii hrabiny Ehrenburg na podstawie informacji zgromadzonych przez Stanisława Stępnia. Por. S. Stępień, *Wstęp* [w:] IK, s. 27–29, 32–33.

¹² Zob. tamże, s. 26, 30.

¹³ Miasto w obu narracjach diarystek z powodzeniem można potraktować jako miejsce autobiograficzne, zgodnie z jego definicją zaproponowaną przez Małgorzatę Czermińską. Zob. M. Czermińska, *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.

stany emocjonalne JA diarystycznego są równie ważne, jak wysiłki obrońców miasta, autorka kreśli niezwykle szczegółowy obraz, wieloaspektowy, wysoce subiektywny, emocjonalny, skupiony przeważnie wokół jej doświadczeń. To relacja osoby zaangażowanej, a przede wszystkim zdanej tylko na siebie. Pierwszoosobowa narracja podkreśla nie tylko indywidualizm, ale także przypomina o dojmującej samotności autorki. Codzienne zapiski bywają niezwykle szczegółowe, rozbudowane, jednakowoż często zdarzają się notatki krótkie, niemalże stenograficzne, złożone ze zdań pojedynczych lub równoważników zdań. Dzięki owym zabiegom narracja przyśpiesza, oddając dynamizm sytuacji, lub, odwrotnie, stanowi sygnał wycofania się, beznadziejnej, ale stale podejmowanej, próby (choćby metaforycznej) ucieczki.

Natomiast hrabina Ehrenburg często ukrywa się w narracji, podmiotowość przesuwana na plan dalszy na rzecz ekspozycji miasta, historii, ale i obserwacji niemalże etnologicznych. Niekiedy zamienia się w antropolożkę, nierzadko prowadzącą obserwację uczestniczącą – bierze udział w obchodach żydowskich i prawosławnych świąt¹⁴. Potrafi też odciąć się od trudnej rzeczywistości, przestaje wtedy być uczestniczką, a staje się świadkiem. Postrzega miasto jako mozaikę kilku kultur, przenikających się, ale także wyraźnie od siebie oddzielonych. Zawieszanie wojennej opowieści, skupienie na życiu codziennym i obyczajach, pozwala jej na chwilę zapomnieć o nieprzyjemnej rzeczywistości. Narracja, nierzadko prowadzona w pierwszej osobie liczby mnogiej, uwypukla identyfikację autorki z ogółem – narodem, mieszkańcami miasta, jednocześnie wskazując na jej maksymalne zaangażowanie w dziejącą się historię. Kiedy diarystka przechodzi do narracji pierwszoosobowej lub zwraca się do swego męża (nadając notatkom pozór dialogu) podkreśla dystans pomiędzy sobą a wydarzeniami, ściśle podmiotowa perspektywa okazuje się schronieniem. Dziennik staje się sojusznikiem w zmaganiach z niełatwą codziennością.

Pomimo iż obie diarystki zdawały sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących mieszkańcom miasta-twierdzy, zdecydowały się na pobyt w nim. Jabłońska – na prośbę szwagierki, Ehrenburg – z miłości, nie wyobrażała sobie bowiem rozdzielenia z mężem. Szybko okazało się, iż życie w oblężonym mieście toczy się według zupełnie nowych zasad, anulowane zostają prawa rządzące życiem miasta w czasie pokoju. Twierdza przypomina monetę – awers to obrona, ochrona, wytchnienie, rewers to zaś uwięzienie, wymuszona izolacja, odcięcie i brak możliwości wyjazdu. Tętniące życiem miasto z wolna zamienia się

¹⁴ „W szabat byłam w synagodze i w starym ortodoksyjnym domu modlitwy. Nie mogłabym odejść z Przemyśla, nie zobaczywszy tego. Szczególnie nabożeństwo w domu modlitwy było wspaniałe i malownicze. [...]” [IK, s. 113]; „Nie wiem, co dałabym w tej chwili, żeby być malarzem i móc utrwalić ten obraz! Wszystko było tu tak pełne nastroju i harmonijne. Dotrzeć w ten zaczarowany krajobraz nie mogła żadna najmniejsza obcość, przyniesiona z zewnątrz. To było naprawdę tak straszliwie głębokie, sięgające aż korzeni i szybko dotarło także do głębi mnie samej. Dzięki temu mogłam zrozumieć to nabożeństwo” [IK, s. 117–118].

w przestrzeń rządzoną przez śmierć, docierającą spoza murów, kordonu fortów, grożącą z powodu problemów aprowizacyjnych. Oblężone miasto jawi się jako niejednoznaczne, ambiwalentne, pozornie bezpieczne; oferuje ocalenie, które szybko może przerodzić się w odraczany wyrok śmierci. Ową biegunowość i realność zagrożenia następująco podsumowała Ehrenburg:

Człowiek staje się nerwowy, jeśli siedzi w twierdzy. Pokojowo nastawiony człowiek musi dopiero przyzwyczajać się do tej zmiany. Także pojęcie „wojna” pojmuje się stopniowo. Nie było się nigdy przyzwyczajonym do tego, żeby węszyć, wypatrywać dookoła siebie wroga. To w ogóle dziwna sprawa. Dla wiecieńczyka Przemysł jawi się jako niebezpieczny. A gdy się jest tutaj, to Przemysł jest dla wszystkich tych tysięcy przybywających z pola walki wytęsknionym miejscem odpoczynku, krótkiego odetchnięcia. [IK, s. 50–51]

Oprócz głodu, problemów ze zdobyciem najbardziej podstawowych produktów, kłopotów wynikających ze stłoczenia na niewielkiej przestrzeni ogromnej ilości ludzi, nierzadko wymagających zaawansowanej opieki medycznej, zagrożenia przerwania linii obrony, szczególnie uciążliwy był brak informacji. Wysłane listy nie dochodzą do adresatów, wiadomości spoza twierdzy nie docierają do oblężonych. Jabłońska próbuje utrzymać w miarę regularną korespondencję z matką: „Rozpacz mnie bierze, że tak nic nie wiem co się z moimi dzieje. Moje listy, kartki nie dochodzą pewnie” [HJ, s. 67]. Hrabina Ehrenburg wskazuje na inne aspekty przerw w dostępie do informacji:

Jakże dziwne jest uczucie pełnej blokady. Nie dochodzą żadne listy i gazety. Nie będziemy wie-dzieć, przed czym teraz drży cały świat dookoła. Dowiemy się tylko tego, co przeżyjemy na własnej skórze. Dopiero teraz się pojmuje, z ilu tysięcy nitek tkanych na tysiące sposobów tworzony jest nasz świat. W ciągu dnia powszedniego, w zwykłych okolicznościach, nie myśli się o tym. [IK, s. 57]

W przytoczonym passusie istotna jest nie tylko somatyczność, czy feministyczna, rękodzielnicza metafora kobiecego pisania, lecz także wskazanie na wyjątkowość sytuacji. Oblężone miasto staje się wyspą, pozbawioną kontaktu ze stałym lądem. Brak informacji wywołuje niepokój, skazuje na bazowanie wyłącznie na własnym doświadczeniu. Można być pewnym tylko tego, co dotknie bezpośrednio. Z biegiem dni zostają wypracowane mechanizmy obronne. Ilka zmęczona pracą w szpitalu, ciągłym napięciem, przesypia długie godziny, mimo trwających kanonad¹⁵; Jabłońska na tyle, na ile to możliwe stara się ignorować wojenny rwetes, pomaga rannym, odwiedza znajomych i sama przyjmuje wizyty: „Była Stefa po południu, jedyna moja przyjemność” [HJ, s. 54], zмага się z problemami powodowanymi przez żołnierzy stacjonujących w powierzonych jej

¹⁵ „Tak bardzo byłam wczoraj zmęczona, że od 8 wieczorem przespałam do 9.45 rano. Ależ Emil będzie się śmiał ze swojego małego leniucha, kiedy to usłyszy! Obudziły mnie tak niezwykle głośne kanonady, że aż okna drżały. Sądziłam, że ogień artyleryjski wzmógł się na nowo i obudził mnie, jednak nasz wierny służący wyjaśnił mi: „O, tak było przez calutką noc!” Jednak zdrowy, mocny sen, to bardzo dobra rzecz” [IK, s. 76].

kamienicach. Trudno jednak całkowicie odciąć się od wydarzeń, których „nigdy żadne pióro nie opisze, ani myśl żadna nie ogarnie, bo równocześnie tysiąc myśli myśleć nie może, ani tysiąc piór nie może jedna kierować ręką” [HJ, s. 139]. Dziennikowa narracja okazuje się niedoskonałym narzędziem, które rozświetla mroki wojennej rzeczywistości (niosąc niełatwą, ponieważ ulotną, pociechę), ujmując ją tylko (i aż) w przybliżeniu.

Jak wyglądało życie diarystek w obłożonym mieście? Jego granice wyznaczały granice dostępnego im świata. Poruszanie się po nim wymagało sporo odwagi i determinacji, poza tym możliwe było tylko w konkretnych godzinach. Czy w otoczonego mieście można wydzielić przestrzeń oddzielone od siebie ze względu na płęć kreujących je osób? Podziały istnieją, aczkolwiek są nieostre. Jabłońska i Ehrenburg swobodnie przemieszczały się między miejscami zamieszkania, szpitalami, dworcem, rynkiem, sklepami, urzędami. Jedynym miejscem niedostępnym dla kobiet były koszary. Podkreślam – rozgraniczenia pomiędzy przestrzeniami przynależącymi ściśle bądź do kobiet, bądź do mężczyzn, były płynne.

Wojna stopniowo zamieniała się w codzienność, na którą składały się starania o prowiant, troska o bliskich, nieustająca pogoń za strzępkami informacji, dojmujące poczucie osaczenia. Chodzenie po mieście oznaczało wystawienie się na niebezpieczeństwo – co jednak nie powstrzymywało ani Jabłońskiej, ani Ehrenburg, szczególnie, iż obie autorki miały w Przemyślu ulubione miejsca, traktowane jako azyl, przestrzeń oswojona¹⁶. Udawały się tam, pomimo ewidentnego zagrożenia, jakie rodziło poruszanie się po ostrzeliwanym mieście. Najczęściej miejscem wypraw Jabłońskiej był cmentarz usytuowany przy ulicy Słowackiego – gdy tylko mogła odwiedzać grób męża. Oto przykład:

Trochę się wypogodziło. Pójdę do Boćka, może już po raz ostatni. Najprawdopodobniej zginę pod gruzami i nawet mi Bóg tego odmówi, bym przy nim leżała. Pójdę – wstrzymuję mnie prawie gwałtem – ale pójdę [...]. Zaraz po wyjściu z bramy zobaczyłam uciekających w stronę miasta ludzi. Do ulicy Słowackiego dotarłam, słysząc tylko huk ale nie widząc szrapneli [...]. Druty telegraficzne leżą poprzez gościniec. Gałęzie, drzewa, ziemia na szosie pokryta, kamienie powyrywane, dziury, z których jeszcze się kurzy. Ludzie na czworakach pod płótem uciekają. Głupcy, jakby się w ten sposób ocalić mogli! [...]. Na cmentarzu zastaję zniszczenie. Liście i gałęzie drzew osłaniają miejscami dostęp. [HJ, s. 59–60]

Powoli owe odwiedziny stawały się nieodzownymi elementami życia. Nieodżałowana strata zamieniała Jabłońską w żalobną męczennicę, która raz po raz podejmowała rozpaczliwe próby kontaktu z tym/tymi, którego/których nie ma¹⁷:

¹⁶ Dla hrabiny Ehrenburg miasto było dosłownym wsparciem i oparciem: „Dalsza droga w ciemnościach. Ulice bardzo ciche i opustoszałe. Tylko od czasu do czasu patrol kozaków. To nie jest oznaka strachu we mnie, nie jest to też ból. Płonie we mnie uczucie straszności sytuacji, której nigdy wcześniej nie znałam. Od czasu do czasu ogarniają mnie takie zawroty głowy, że muszę przytrzymać się murów kolejnych domów” [IK, s. 198].

¹⁷ „Nie Jackowi bezemnie nie dobrze, ja mu brakuję [sic! A.P.]. Powinnam pójść do niego. Jeszcze trochę cierpliwości, abym oddawała wszystko, a potem spokoju. Ach, spokoju pragnę.

Co ja tam wszystko moim najdroższym nie miałam do powiedzenia! Przecież każdy ma chwilę, gdzie żądny wynętrzyć się ze swemi żalami przed kimś. Ja także takim zachciankom ulegam [...]. Ja strasznie nieszczęśliwa, ja obłąkana! [HJ, s. 155]

Diarystka szukała schronienia. Dla niej cmentarz był paradoksalną enklawą życia, minionego, terażniejszego, był też jednym z niewielu spokojnych miejsc w obłożonym mieście. Stał się także materialnym znakiem samotności autorki. Ponadto, cmentarz (pogranicze życia i śmierci) to jeden z przykładów miejsc pamięci w rozumieniu Pierre'a Nory¹⁸ – to namacalny, doświadczalny pośrednik pamięci (podobnie jak dziennik), splatający ze sobą pismo, miejsce, autorkę. Nie chodzi w nim o prostą dokumentację przeszłości, lecz o bycie jej reprezentacją. Przemyska nekropolia dla Jabłońskiej była nie tyle oddźwiękiem przeszłości, co przeszłością samą w sobie, żywą pamięcią.

Wzgórze zamkowe w przemyskim parku niejednokrotnie było celem wędrówek Ilki Ehrenburg, z narastaniem diarystycznej narracji zyskuje ono status swoistego refrenu. Oto dowody:

Wczoraj, krótko przed zachodem słońca znów odwiedziłam górę zamkową [IK, s. 65]. Po dyżurze w szpitalu poszłam na górę zamkową. Oglądałam niezwykle piękny zachód słońca. Delikatne chmury, które krążyły cały dzień nad miastem, skłębiły się razem. Krwawiło całe niebo [IK, s. 78]. Dzisiaj podziwiałam na górze zamkowej mały kasztanowiec, całkiem z jasnego złota, tak świecący, tak drogi, słodki i złoty jak istny cud. [IK, s. 80]

Chwile spędzane na zamkowym wzgórzu były dla diarystki szczególnie cenne – to odwiedziny w siedzibie natury i piękna. Miejsce w środku twierdzy, jednocześnie poza nią, w samym centrum działań wojennych, a przecież obok.

Zasłużyłam na niego” [IK, s. 119]. Ból po odejściu męża nie może być ukojony: „Może mu żal, że mimo zapewnień, że razem zginiemy, ja żyję. Co we mnie siedzi, czy tchórzostwo? Przecież to większa odwaga żyć, tak jak żyję z tą wieczną tęsknotą i bólem i z tymi urojonymi obowiązkami, niż raz skończyć i spocząć przy nim, moim najdroższym, moim całym światem i szczęściem. Z nim wszystko skończyło się dla mnie, dla mnie, a każda radość w piołun się obraca” [HJ, s. 218]. Komentarzem do przytoczonych passusów będą słowa Krystyny Kłosińskiej: „Kobieta nie »odżałowuje« utraty, dlatego nie może poprzestać na tej formie »odżałowywania«, którą w postaci pogrzebowego ceremoniału proponuje jej porządek społeczny. Ona potrzebuje krypty w sobie, nie zaś poza sobą. »Zapomnienie–akceptacja« uruchamia grę znaczeń, która otwiera ciąg asocjacji: zapomnienia–pamiętania, akceptacji–nieakceptacji. I właśnie w owym ruchu wypowieda się praca kobiecej żałoby”. K. Kłosińska, *Miniatury. Czytanie i pisanie „kobiece”*, Katowice 2006, s. 24.

¹⁸ Zob. P. Nora, *Między pamięcią a historią: Les lieux de mémoire*, tłum. M. Sugiera, M. Borowski, „Didaskalia” 2011, nr 10. Sięgam po omówienie owej kwestii zawarte w artykule autorstwa Elżbiety Rybickiej pt. *Miejsce, pamięć, literatura*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2, s. 24–29. Zagadnienie zostało także interesująco omówione przez Kaję Kaźmierską, akcentującą memorialną siłę miejsc, dzięki którym przeszłość ciągle jest obecna. Zob. K. Kaźmierska, *Biografia i pamięć na przykładzie pokoleniowego doświadczenia ocalonych z Zagłady*, Kraków 2008, s. 78–81.

Przyciągało jak magnes, ponieważ było ostoją spokoju, tylko tam mogła wyciszyć się i zatrzymać:

Wczoraj, zaledwie Emil wyjechał do baraków, rozpoczął się szczególnie mocny ostrzał artyleryjski. Pobiegłam na górę zamkową i tam wolnym krokiem zaczęłam spacerować. Park i ogród na górze zamkowej są tak piękne, że niewiele innych miast ma podobne [IK, s. 72]. Dzisiaj był najpiękniejszy zachód słońca na górze zamkowej. Był to doprawdy zapierający dech w piersiach widok. W dolinie leżała leniwie podniesiona o tej porze roku rzeka z głęboko fioletoowymi tuszami [...]. Oto moje wspomnienie tło dla wielkich przeżytych tragedii. [IK, s. 104–105]

Krucha sielanka jest jedynie przerywnikiem, momentem na złapanie głębszego oddechu. Sygnały separacji od wojennej rzeczywistości są przyczynkami do postawienia pytania o kwestię stosowności w dziennikach autorek. Czy przerwa w sprawozdaniu z oblężenia polegająca na skupieniu się na sobie, własnych emocjach, sprawach z punktu widzenia wielkiej historii błahych, jest wykroczeniem? Czy pisanie o drobnostkach to skaza na diarystycznej narracji? Skądinąd wiadomo, że nie – mam na myśli propozycję odczytania kobiecych autobiografii zaproponowaną przez Helen M. Buss, polegającą na mariażu narzędzi zaczerpniętych z feministycznej krytyki autobiografii oraz z poetyki kultury. Szczegół, błahostka, detal nabierają w nich ogromnego znaczenia, przy czym anulowany zostaje problem stosowności, czy zasadności zamieszczania (pozornie) nieistotnych uwag, migawkowych spostrzeżeń, ukradkowych relacji¹⁹. Co jednak było uważane przez same autorki za niekoniecznie adekwatne do powagi opisywanych wydarzeń? Jabłońska, nieco zawstydzona, opowiada o poszukiwaniach pieska²⁰, Mika, który często uciekał, a był jej jedynym towarzyszem: „rady bez niego dać nie mogę” [HJ, s. 69], potrafi szukać go nawet w trakcie bombardowań; bezskutecznie zabiega o możliwość zatrzymania klaczy przeznaczonej na rzeź: „Wyraźny rozdział wybicia koni i nie ma apelacji. Mika nie ma, Puzi nie ma, nic już nie ma, do czego by choć odrobinę serce przylgnąć mogło” [HJ, s. 113], kupuje papierosy kuzynowi przebywającemu na terenie Królestwa Polskiego. Prywatne sympatie, drobne przyjemności zostają potraktowane jako niewłaściwe, nieadekwatne do sytuacji, w której są doświadczane. Natomiast hrabina Ehrenburg za swój obowiązek poczytuje wyjaśnienie i usprawiedliwienie zabawy tanecznej, która została zorganizowana na Rynku podczas drugiego oblężenia. Tłumaczy, iż był to triumf życia w obliczu śmiertelnego zagrożenia:

¹⁹ Por. H. M. Buss, *A Feminist Revision of New Historicism to Give Fuller Readings of Women's Private Writing* [w:] *Women, Autobiography, Theory. A Reader*, ed. by S. Smith & J. Watson, The University of Wisconsin Press 1998.

²⁰ „Rozesłałam całą rodzinę stróża, ani śladu nigdzie. Naopłacałam się na wszystkie strony, a taka jestem rozżalona, że nie mogłam się, mimo wstydu, od ryczenia wstrzymać. Czy już wszystko, co boli mnie nie minie? Ani jeść nie mogłam, tak goniłam. Nigdzie. Już go pewnie nie znajdę, toż to jedno co miałam” [HJ, s. 94].

Węgierska muzyka raz się śmieje, raz płacze, pragnie i wabi, i wciąż wiruje nad placem. Życie – piękne, szczęśliwe, mocne życie! [...]. Ponieważ nikt nie wie lepiej, czym jest życie, niż ten, który stał twarzą w twarz ze śmiercią. [IK, s. 123]

Po czym natychmiast wraca do stonowanej narracji, konsekwentnego kreślenia portretu oblężonego miasta bronionego przez dzielną załogę. W tle pojawia się podział na to, co prywatne, intymne, ale niekoniecznie (przynajmniej na pozór) istotne w ekstremalnej sytuacji, i na publiczne, budujące historię ogółu. Jeśli spojrzeć na dziennik Jabłońskiej całościowo, można dostrzec, iż autorka opowiada się raczej po stronie tego, co prywatne, a obraz miasta wyłaniający się z jej opowieści jest wysoce subiektywny – to nie miasto-twierdza, jedna z najsłynniejszych twierdz w Europie, ale, swego rodzaju, mała, wybrana ojczyzna autorki. Hrabina Ehrenburg (jak się okazuje, pisząca dziennik z myślą o publikacji) z dużą dozą sympatii wypowiada się o mieście nad Sanem, zamieszcza nawet krótki szkic historyczno-geograficzny przybliżający jego specyfikę, lecz wypowiada się z pozycji obserwatorki, reporterki świadomej, iż spędzi tam tylko określony czas. Więż emocjonalna kobiety z miastem jest znacznie słabsza niż u Jabłońskiej. Literackim inklinacjom Ilki zawdzięczać należy plastyczne opisy Przemysła po kapitulacji:

Wezbrane, swawolne fale niosą słoneczne złoto na swych grzbietach i toczą je w dół do trzech rozwalonych mostów, które ze złamanymi kręgosłupami, leżą jak dziwaczne, czarne zwłoki smoków w środku miasta, ponad rzeką [...]. Środkowy most żelazny ma ułamany filar od strony miasta bezpośrednio przy brzegu i przedstawia splątaną gmatwaninę żelaznych spojów, jak nagi szkielet przedpotopowego ogromnego zwierzęcia. [IK, s. 181]

Zniszczony Przemysł zostaje opisany jako baśniowe miasto, będące areną walki fantastycznych stworów. Zagraniczna diarystka dostrzega piękno²¹, niezwykłość (nie tylko) pod warstwą gruzów, Jabłońska widzi tylko zniszczenie, rozpad, bilansuje straty; mimo to nie poddaje się – tuż po wyzwoleniu zaczyna planować odrestaurowanie kamienic, podejmuje energiczne starania o uzyskanie odszkodowania. Ehrenburg wyjeżdża z twierdzy, zabierając ze sobą sprawozdanie z dni oblężenia. Jabłońska przygotowuje się do życia w czasach pokoju, spełniła powierzone jej zadanie – zadbała o powierzone jej nieruchomości.

²¹ Hrabina Ehrenburg w dzienniku umieszcza literackie opisy miasta, utrwalając tym samym jego ulotny czar: „Przemysł jest dziś cichy, głęboko zasypany śniegiem. Padało całą noc i pada nadal. Ogródeczek i wysokie jodły przed naszymi oknami także przysypane są grubą warstwą puchu, a ostre kontury wież kościoła Franciszkanów są zupełnie białe. Tu i ówdzie grzmią w tej białej ciszy dalekie jakieś salwy” [IK, s. 119]. Kontrast uchwycony w przywołanym cytacie można uznać za jedną z zasad organizujących wojenne, diarystyczne, narracje obu autorek. Obejmuje on nie tylko warstwę tematyczną, ale i formalną, jak również odniesienia pozatekstowe. Relacjonowana dynamiczna, gwałtowna rzeczywistość pozostaje w jawnej sprzeczności ze spokojem narracji – zamykającej traumę w szyku, niekiedy chaotycznych, ekspresyjnych, ale mimo wszystko unieruchamiających ją fraz, zdań, akapitów.

Ostatnia sprawa: kobieca literatura dokumentu osobistego jako jeden ze swoich wyznaczników traktuje cielesność, somatyczność prywatnych zapisów. Cielesność rozumiana jako metafora kobiecego pisania, jak również filtr, poprzez który doświadczany jest świat. Jakie zmysły zapośredniczają świat w dziennikach autorek? Otóż, co nie będzie zaskoczeniem, na pierwszym miejscu jest wzrok – miasto w narracjach rodzi się dzięki spojrzeniu – zapiski dziennikowe można potraktować jako swego rodzaju sprawozdania, reportaże z obłązonego miasta widzianego oczyma kobiet. Kolejne miejsce zajmuje słuch – w twierdzy niezwykle rzadko było cicho, wybuchy bomb i szrapneli²², terkot karabinów, tętent końskich kopyt, jęki i płacz rannych towarzyszyły diarystkom na każdym kroku. Dźwięk był także sygnałem pozytywnym – bijące dzwony, muzyka, albo cisza – to chwile wytchnienia, oznaki radości. Trzecie miejsce zajmują węch i dotyk. W przywołanych dziennikach miasto oddziałuje na wszystkie zmysły – dostarcza coraz to nowych bodźców, nie pozwala na odpoczynek. Wytchnienie przynosi sen. Polisensualność narracji sugeruje jej bikolażowy charakter²³ – obraz obłązonego miasta sklepany jest z resztek, śladów, impresji mediatyzowanych przez zmysły. Elementy miejskiej rzeczywistości, nierzadko nieprzystające do siebie, budzące skrajne doznania, stają się namacalne, słyszalne, pulsują rytmem emocji diarystek. Sensualność miejskiego doświadczenia, obcowanie z jego żywą tkanką, dla obu kobiet było oczywiste na tyle, iż stawało się przeźroczyste, było niewymagającym uzasadnień pewnikiem. A jego konsekwencje były niebagatelne – zmysłowy odbiór przestrzeni utożsamiany był przez diarystki z przestrzenią *sensu stricto*.

Ciało było nie tylko medium pomiędzy autorkami i miastem. Przekształcało się w swoiste zastępstwo „właścicielki”, hrabiny Ehrenburg – zapewniało bezpieczne schronienie skołatanemu JA, bywało swoistym buforem:

Jak się położę i zamknę oczy, zwala się na mnie potok żółtej gliny i chce mnie udusić. Moje ciało robi jeszcze automatycznie, instynktownie to i owo, ale moje „ja” leży gdzieś pogrzebane. [IK, s. 198]

Natomiast dla Jabłońskiej ciało było głównie przeszkodą – dokuczające jej bóle nóg i lekki niedowład, będące konsekwencją niefortunnego upadku, nie tylko przysparzały cierpienie, ale w znaczny sposób ograniczały aktywność diarystki, groziły utratą samodzielności: „Niechby już ból największy został by władza wróciła, bo cóż ja nieszczęśliwa pocznę” [HJ, s. 156]. Ciało doświad-

²² „Straszna noc, straszna. Ten huk szalony. Te fale grzmotów nieustannych. Od 5-tej padały jak grad szrapnele, bombardując nas [...]. Około południa przestały lecieć szrapnele ze strony Żurawicy, za to z przeciwnego kierunku raz po raz słyszać huk, trzask i łomot, coś się wali. Każdy się chroni, struchlało wszystko z przerażenia” [HJ, s. 133–134].

²³ Sięgam tu do propozycji Michela de Certeau. Zob. M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, przekł. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 107–109.

czane i doświadczające dla obu dziennikopisarek bywało farmakonem – ocalało, ale i sprowadzało (śmiertelne) zagrożenie.

Tytułem podsumowania: narracyjne relacje „tymczasowych przemysłanek”²⁴ powstają dzięki wzajemnym wpływom kobiecych opowieści, miejskiej przestrzeni, działań wojennych. Specyfika życia w mieście-twierdzy, pozornie dającym schronienie, a faktycznie stanowiącym dla mieszkańców arcygroźną pułapkę, znacząco wpłynęła na kształt dzienników. Ewokowała ich powstanie, warunkowała i modyfikowała ich zawartość, skłaniała do weryfikacji przyzwyczajzeń, światopoglądów, modusów postępowania. Na czas działań wojennych codzienność diarystek została skierowana na inne niż dotychczasowe tory, zmuszała do nieustających przekształceń i błyskawicznych adaptacji do zmieniających się warunków.

Obie autorki nie są nowoczesnymi spacerowniczkami w pełnym znaczeniu tego słowa. Są, jeśli mogę je tak nazwać, wojennymi, momentalnymi kartografkami. Wojenne kartografki-spacerowniczki pojawiają się jedynie na chwilę, by zatopić się w urbanistycznej przestrzeni, która jest przez nie konstruowana, ale przede wszystkim je konstruuje; kreślą mapy Przemysła szybkimi krokami wypraw po zakupy, ociężałym chodem po całym dniu opieki nad rannymi, śladami rzadkich, spokojnych spacerów. Tempo przechadzek, refleksyjnego zagłębiania się w miasto, lub ledwie namacalnego kontaktu diarystek z przestrzenią miejską, odmierzane jest przez wojenny metronom. Kobieta – wojna – miasto – to wierzchołki diarystycznego trójkąta²⁵, budowanego w oparciu o doświadczenie i doświadczenie urbanistyczne autorek. Miejskie trajektorie wyznaczone przez dziennikowe narracje do dziś umożliwiają podążanie śladami Heleny Jabłońskiej i hrabiny Ilki Ehrenburg. Twierdza widziana oczyma dwóch odważnych kobiet istnieje nadal, nie tylko w diarystycznych opowieściach.

²⁴ Obcość autorek okazuje się atutem w poznawaniu miasta i próbach jego zrozumienia. Podobne są do podmiotu wykreowanego przez Marię Kuncewiczową w *Dyliżansie warszawskim*, a następująco scharakteryzowanego przez Arletę Galant: „[...] w mieście można się odnaleźć dzięki obcości [...]. Obcość, o której pisze Kuncewiczowa i której literacką archeologią jest jej tekst o mieście, jest powszechna. Można by rzec, że ta obcość łączy ludzi w mieście, skutecznie ich od siebie oddzielając”. A. Galant, „*Pośluzone klisze*”? *Eseistyka Marii Kuncewiczowej [w:] Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, pod red. I. Iwasiów, Szczecin 2008, s. 105.

²⁵ Odwołuję się do koncepcji autobiograficznego trójkąta, którego wierzchołki wyznaczane są przez świadectwo, wyznanie, wyzwanie – wydzielone i scharakteryzowane przez Małgorzatę Czermińską. Zob. też, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000. Dzienniki obu kobiet można potraktować jako wyznania z pewną domieszką świadectwa.

Anna Pekaniec

WOMEN – WAR – TOWN UNDER SIEGE:
TWO AUTOBIOGRAPHIC NARRATIVES FROM FESTUNG PRZEMYŚL (1914–1915)

Summary

This article compares two narrative records (diaries) of the nearly six-month siege of the fortress town of Przemyśl by the Russians in the early phase of the First World War. The two authors, Helena Jabłońska née Seifert and Countess Ilka von Königl-Ehrenburg, wife of an Austrian officer, came to Przemyśl for completely different reasons and did not know each other. Yet each of them made up her mind to write down one's observations, experiences and reflections in a diary, or to be more precise, a hybrid of a diary and a memoir. Their value as first-hand records of life, getting increasingly harder, in a town that lived through the longest siege of the World War I is undisputable. While their literary quality is uneven, they can claim the distinction of having been written from a woman's point of view. They are no mere chronicles of fact, but two dramatic stories of women trapped by the mighty tide of history in a narrow urban space, which is being redrawn and renamed. Seen from that perspective, both diaries present a story of the remapping of the besieged town and the emergence of a new map bearing a distinctly feminine signature.